Rok VIII. Kraków-Podgórze, Niedziela 28 Sierpnia 1910 Nr. 197.

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu) na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc
Administracya „Nowin": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godziny 8 wieczorem

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Prosimy odnowić prenumeratę na Miesiąc Wrzesień.

Drożyzna mięsa.

Kto winien? — Rzeźnicy, producenci czy handlarze? — Co mają robić konsumenci?

Nie tylko u nas, ale w całej Austryi rozbrzmiewają skargi na drożyznę mięsa. A kto winien tej drożyzny? Publiczność gniewa się na rzeźników, jako na sprawców drożyzny, rzeźnicy zwalają winę na handlarzy (przypominamy zamieszczony wczoraj w „Nowinach" wywiad ze starszym cechu rzeźników w Krakowie) handlarze skarżą się na producentów, na agraryuszy...

Gdzie prawda? Kto ma racyę?

Prawda leży w pośrodku, a wina drożyzny spada po równi na rzeźników, na handlarzy bydła i na agraryuszów.

Że podwyżka cen bydła ze strony producentów nie jest wyłączną przyczyną drożyzny, że *panowie rzeźnicy* systematycznie podnoszą ceny mięsa, a raz podwyższonych cen nigdy nie obniżają, o tem poucza obserwacya. „Agrar. Flugblatt", organ niemieckiej Centrali agrarnej w Wiedniu, usiłuje wykazać na podstawie swoich zestawień, że od roku 1904 do 1909, wszystkie gatunki bydła na targu wiedeńskim raczej potaniały, niż podrożały.

„Agrarisches Flugblatt" obwinia o drożyznę mięsa wyłącznie rzeźników, powiadając, że „rzeźnicy idą w ślad wprawdzie za każdą podwyżką cen bydła, ale przy podwyższanych pozostają nawet wtedy, gdy konjunktura targowa na bydło żywe jest zniżkowa, aby przy sposobności najbliższego poprawienia się cen bydła, ceny mięsa porządnie podnieść. W ten sposób doszliśmy do takiego napięcia różnicy cen pomiędzy bydłem żywem a mięsem, że to jest wprost oburzające, a wskutek czego gospodarze na równi cierpią, jak konsumenci".

Że drożyzna mięsa jest winą rzeźników, tego dowodzi, zdaniem „Agrarisches Flugblatt", porównanie cen w groszach, w czerwcu b. r., jakie płacono za kilogram mięsa w głównej hali targowej w Wiedniu, a w jatkach. I tak przednie mięso wołowe kosztowało w hali 83 do 161 groszy (w jatkach 120 do 240), tylne wołowe 101 do 186 (140 do 280), rozbif, polędwica i t. d. 138 do 236 (160 do 400), co daje różnicę pomiędzy hurtowną ceną mięsa a detaliczną, aż do wysokości 69 procent.

Rzeźnik według „A. Fl." zarabia na sztuce bydła 100—132 k. na czysto...

Ale te wywody i oskarżenia agraryuszów, którzy umieją chodzić koło swoich interesów, nie są bezstronne. I agraryusze umieją ceny bydła śrubować, a pośrednicy także lubią grubo zarobić.

Jednem słowem: każdy (tj. rzeźnik, handlarz-pośrednik i producent wiejski) — sobie rzepkę skrobie, a tylko konsument w mieście skrobie się, ale tylko w głowę, skąd wziąć pieniędzy na coraz droższe mięso.

Rada ministrów uchwaliła w tych dniach szereg zarządzeń, a kolej zniżyła taryfę przewozową dla mięsa (do Wiednia): ale te ogólne rządowe zarządzenia bardzo mało przyczynią się do zniżenia cen mięsa.

Cóż więc ma począć konsument? Jak ma się bronić przeciw drożyźnie?

Przedewszystkiem trzeba domagać się od lokalnych władz autonomicznych, a więc w Krakowie od magistratu, aby w swoim zakresie władzy wpływał na rzeźników, aby cen nie śrubowali. Magistrat winien protegować tych rzeźników, którzy oświadczą gotowość do sprzedawania mięsa po umiarkowanych cenach.

Dalej trzeba, aby (za przykładem kobiet w kilku miasteczkach Dolnej Austryi) konsumenci omijali i bojkotowali rzeźników, wyzyskujących publiczność, a sprowadzali mięso tańsze z prowincyi. Organizacya konsumentów, przeciwstawiona organizacyi rzeźników, oddać winna dobre usługi.

A wreszcie zmiejszyć należy konsumcyę mięsa. Faktem jest, że w średniej klasie ludności miejskiej za dużo się mięsa spożywa. Jedzmy mniej mięsa, a używajmy więcej roślinnych pokarmów: zmniejszony popyt w jatkach ochłodzi rychło animusz rzeźników i powstrzyma ich w zapędzie do podwyższania cen za lada pretekstem.

ZE SWIATA.

Kara śmierci w Austryi. Ministerstwo sprawiedliwości ogłosiło interesujące daty co do wydanych i wykonanych wyroków śmierci w ciągu ostatnich lat 10-ciu. Ze statystyki tej okazuje się, że w Austryi stale się zmniejsza liczba wykonanych wyroków śmierci, a zmniejszenie to jest wynikiem łaski Monarszej, gdyż cesarz zatwierdza wyrok śmierci tylko w wyjątkowych wypadkach, gdy zbrodnia jest tak straszną, iż niezbędnem jest danie odstraszającego przykładu w interesie ochrony porządku prawnego.

W ostatnich 10 latach wydano w Austryi ogółem 560 wyroków śmierci — a tylko 17 wyroków wykonano, co równa się 3 procent.

W latach od 1904—1908 nie wykonano ani jednego wyroku śmierci, zaś w roku 1909 na 33 wyroków śmierci tylko w jednym wypadku była egzekucya.

Proklamacya Czarnogóry Królestwem, jak wiadomo, nastąpi 28 b. m. Przed południem tego dnia



W jaskini nędzy i zbrodni. (Patrz „Ze świata").

zwołaną zostanie skupczyna na nadzwyczajne, uroczyste posiedzenie. Prezydent skupczyny Jukanowicz postawi, ze swego poselskiego miejsca, wniosek o zamianę Czarnogóry na Królestwo.

Przybył wczoraj z Rosyi W. ks. Piotr Mikołajewicz. Prasa włoska śledzi uważnie przebieg uroczystości jubileuszowych w Cetynii podczas obecności pary królewskiej włoskiej. Słowa ks. Mikołaja, który nazwał Rosyę wielką protektorką, komentuje prasa bardzo żywo i spodziewa się zawarcia porozumienia pomiędzy Bułgaryą, Czarnogórą i Serbią pod protektoratem rosyjskim.

Cholera w Wiedniu i na Węgrzech. Nie ma żadnego powodu do niepokoju. Ze szpitala epidemicznego Franciszka Józefa w Wiedniu donoszą, że chora na cholerę służąca Hoffmanówna ma się znacznie lepiej.

W ciągu dnia wczorajszego nie zaszedł żaden nowy wypadek zasłabnięcia na cholerę.

Zarówno w fizykacie miejskim, jak w departamencie zdrowotnym ministerstwa spraw wewnętrznych nie wierzą w dalsze rozszerzenie się cholery w mieście, chociażby nawet kilka wypadków zasłabnięć nastąpiło.

Z Preszburga donoszą: Do szpitala przywieziono Magdalenę Trnkową, która na okręcie „Regensburg" zachorowała wśród podejrzanych objawów. Ponieważ Trnkowa w Wiedniu stykała się z osobami, które zachorowały na cholerę, a które

Pierwszy krok.

(*On ma lat 20, ona 15*).

Ona: — Boże, wpół do ósmej... (chce się uwolnić).

On. — Nie, nie! zostań jeszcze!

Ona: — Nie mogę. Puść mnie... Będą mnie łajać, jak się spóźnię na kolacyę.

On: — Kiedy u was kolacya?

Ona: — Puść mnie, kiedy ci mówię... o ósmej! A teraz już pół do ósmej!

On: — Odchodzisz więc, nie pocałowawszy mnie?

Ona (poważnie): — Obawiam się pocałować cię.

On: Więc ja cię pocałuję.

Ona: — Jeszcze żaden mężczyzna mnie nie pocałował.

On (dumnie): — Więc ja będę pierwszym.

Ona: — Nie... nie... puść...

(Długi pocałunek).

On: — No widzisz.

Ona: — Ja kocham cię bardzo. Czuję, że życie oddałabym dla ciebie. Mój kochany, mój drogi!

(Znowu długi pocałunek).

Ona: — Puść mnie.... muszę już iść naprawdę...

On (z ogniem): — Odprowadzę cię.

Ona: — Dobrze, ale nie do samego domu. — Jeszcze przed domem musimy się rozłączyć.

On: — Jak chcesz (odchodzą).

Ona (w drodze): — Kochasz mnie?

On: — Jakżeż możesz o to pytać!

Ona: — Bo chcę to słyszeć. Słyszeć ciągle... Musisz mi to mówić ciągle.

On: — Kocham cię, kocham cię, kocham cię...

Ona: — Boję się, że mnie w domu nabiją.

On: — Nie nabiją cię. Bóg jest dobry i nie dopuści, abyś cierpiała z mego powodu.

Ona: — Jesteś taki szlachetny.

On (skromnie): — Nie, mam tylko dobre serce. Byłoby mi przykro, gdybyś cierpiała z mego powodu. Gdyby naprzykład dowiedziano się, że byłaś ze mną. Wprawdzie kiedy już będziesz moją żoną, wszystko ci to wynagrodzę. Będziesz najszczęśliwszą kobietą na świecie. Gwiazdy z nieba ci... (spostrzega się, że poszedł za daleko)... będziesz miała powóz, konie, dom...

Ona: — A będziesz mnie kochał taksamo, jak teraz?

On: — Więcej jeszcze. Będę cię ubóstwiał.

Ona (naiwnie): — A gdybym cię oszukiwała?

On: — Co?

Ona: — A jeślibym cię oszukała z jakimś innym mężczyzną?..

On: — Tobym cię zabił. Ale ty nie mogłabyś mnie oszukiwać.

Ona (szczerze): — Nie. Czuję że jestem bardzo uczciwa. (Patrzy na niego zakochanemi oczyma). Nigdy, jakżeż mogłabym kochać kogo innego, prócz ciebie.

(Przechodzą na drugą stronę ulicy).

On: — Co powiesz w domu?

Ona: — To będzie zależeć od okoliczności.

On: — Od czego?

Ona: — Od tego, gdzie mnie widziano. Jeżeli widziano mnie koło konserwatoryum, to powiem, że byłam w konserwatoryum. Jeżeli widziano mnie w parku, to powiem, że byłam na ślizgawce.

On: — A co powiedziałaś w domu, wychodząc?

Ona: — Mamy nie było w domu. Powiedziałam kucharce, że idę do konserwatoryum, wzięłam jednak ze sobą moje łyżwy. Kiedy mama przyjdzie do domu, powie ona: „Panienka poszła do konserwatoryum, wzięła jednak ze sobą swoje łyżwy". Na to mama powie: „Niedobra, znowu zamiast na lekcyę muzyki, pójdzie na ślizgawkę". Jeśli pokaże się jednak, że mnie w parku nikt nie widział, to powiem, że byłam w konserwatoryum, a łyżwy wzięłam tylko dlatego, że myślałam, że będę miała czas pójść także na ślizgawkę. Rozumiesz?

On (wahając się): — Rozumiem. — Ale pocóż łyżwy?

Ona: — Ah, skądżeż wracamy?

On (z niemądrą miną): — Z parku.

Ona: — A więc. Jeżeli mnie tam ktoś widział, mogę zawsze powiedzieć, że chodziłam na ślizgawkę. W takim razie mama wyłaje mnie tylko, że skłamałam, iż chodziłam do konserwatoryum. Czy nie rozumiesz? Przyznam się sama do małej winy, aby nie myślano o wielkiej.

On: — Boże, mój Boże...

(Długa pauza).

Ona: — O czem myślisz?

On: — O tem jaka jesteś przebiegła, jak umiesz dobrze kłamać.

Ona: — Oh, tylko przed mamą. (Z dumą). Ojca jeszcze nigdy w życiu nie okłamałam. To całkiem co innego.

On: — Prawie lękam się ciebie. Kiedy będziesz moją żoną, także pięknie będziesz kłamać. A ze mną to bardzo łatwo, na przykład teraz jeszcze nie rozumiem tej całej historyi z konserwatoryum i łyżwami. Mnie bardzo łatwo wyprowadzić w pole. (Gorzko). Ach, jestem głupi, jakiż jestem głupi! (Pocieszając się). Ale jestem uczciwy.

Ona: — A ja, może nie jestem uczciwą?

On: — Ach, cóż takiego mówisz? Jesteś najlepszą, najuczciwszą dziewczynką pod słońcem. Tylko, że teraz aż się przeląkłem, że tak dobrze skłamałaś.

jechały tym samym okrętem, okręt poddano desinfekcyi i ośmiodniowej kwarantannie.

Sprawa kanałów. Postępowi Niemcy nie chcieliby dopuścić do budowy galicyjskiego kanału. „Deutsch-nat. Corresp." donosi: Wyniki ostatniej konferencyi bar. Bienertha z przywódcami Koła polskiego w sprawie kanałowej wywołały w kołach niemieckich niekorzystne wrażenie. Posłowie niemieccy są bowiem przeciwni temu, aby tylko Galicya otrzymała jakieś kompensaty za zaniechanie budowy kanałów. Taka ustawa nigdy nie przejdzie w parlamencie.

Pożar lasów w Ameryce. Pożar lasów rozszerzył się obecnie także na terytoryum Kalifornii. Nie mają tam żadnej nadziei ugaszenia pożaru. Rząd stanu Montana wysłał znowu kilka tysięcy żołnierzy do gaszenia ognia. Dotychczasowe szkody, spowodowane pożarem, wynoszą przeszło 90 milionów koron.

Z Nowego Jorku donoszą: Pożar, szalejący w stanach: Washington, Idaho i Montana, przerzucił się obecnie na lasy w stanie Oregon i zniszczył miasto Wendlin. — Donoszą również o wybuchu pożarów w Kolumbii brytańskiej.

Portugalia przed rewolucyą. Przywódca republikanów Costa twierdzi, że rewolucya w Portugalii odbędzie się bez rozlewu krwi. — Król i ministrowie będą uwięzieni, poczem ogłoszona zostanie republika.

Władze w Lisbonie czynią nadzwyczajne przygotowania z powodu obawy przed rozruchami z okazyi wyborów, rozpoczynających się jutro. — W mieście ogłoszono stan oblężenia.

Dzienniki paryskie opisują położenie w Portugalii za krytyczne. Młody król jest bojaźliwy. Jest on zamknięty w pałacu i otoczony intrygantami. Ruch republikański wzrasta, chociaż jest jeszcze wątpliwem, czy Portugalia dorosła do republiki.

W jaskini nędzy i zbrodni. (*Do illustracyi tytułowej*). Nie ma na świecie miasta, w którem by obok najwyszukańszych zbytków i największych bogactw gnieździła się tak straszna nędza, jak w Londynie. To sześciomilionowe miasto, liczące zaledwie milion mieszkańców mniej niż cała Galicya, jest siedliskiem zarówno magnatów i krezusów, jak i tysięcznych rzesz nędzarzy. W Anglii własność ziemska znajduje się niemal w zupełności w ręku kilku arystokratów, do których poprostu należy cała Anglia; mają oni majątki tak wielkie, że przy największem nawet marnotrawstwie nie są w stanie roztrwonić dochodów. Obok ich wspaniałych pałaców w Londynie przesuwają się codzień wielotysięczne rzesze ludzi, którzy nie mają dachu nad głową, którzy śpią pod łukami mostów, w kanałach, na ławkach w ogrodach publicznych, a często nie mają grosza, by sobie kupić odrobinę chleba. Skoro taki nędzarz zarobi wieczorem albo wyżebrze kilka pensów, czuje się szczęśliwym, gdy się znajdzie w ponurej norze na East End, gdzie się bodaj ogrzeje i zaspokoi głód. W tych jaskiniach nędzy rodzą się najgorsze zbrodnie i występki. Jedną z takich nor przedstawia nasza illustracya.

Cesarz Wilhelm uważa się za „narzędzie Boga!"

Wczoraj w Królewcu podczas obiadu dworskiego wygłosił cesarz Wilhelm przemówienie, w którem znowu dał jaskrawy wyraz swej bucie i swym pojęciom cezara.

Naprzód wspomniał o historyi Królewca i mówił: „Tu dziadek mój ponownie na podstawie praw, jakie miał, włożył na głowę koronę królewską pruską, podnosząc jeszcze raz, że daną mu jest ona wyłącznie z łaski bożej, **a nie przez żaden parlament, zgromadzenie narodowe lub jakąś uchwałę ludu**, oraz, że uważa się jako **wybrane narzędzie nieba (!)** i jako taki będzie panował".

Dalej wspomniał cesarz o królowej Ludwice pruskiej, stawiając ją za wzór zarówno mężczyznom jak i kobietom. Mężczyźni powinni się od niej uczyć miłości ojczyzny i pamiętać o pielęgnowaniu cnót wojennych, gdyż **tylko na naszych zbrojeniach polega spokój** (!). Kobiety zaś powinny się od niej uczyć, że główne zadanie kobiety niemieckiej nie leży ani na polu zgromadzeń, ani stowarzyszeń i w osiągnięciu rzekomych praw, na podstawie których mogłyby być zrównane z mężczyznami, lecz w cichej pracy w domu i rodzinie, w wychowywaniu dzieci, oraz, że nie idzie o to, aby żyć tylko kosztem (!) innych, lecz jedynie o pracę dla dobra kraju.

Cesarz zakończył: „**Uważając się za narzędzie Boga**, pójdę dalej swoją drogą bez względu na zapatrywania i opinię dnia powszedniego, ale potrzebuję poparcia każdego z osobna".

Mowa cesarza Wilhelma, wygłoszona w Królewcu nie znalazła uznania prasy niemieckiej. W nadzwyczaj ostrym tonie krytykuje mowę cesarza „Berliner Zeitung am Mittag", dziennik ten pisze:

„Przyznanie się cesarza w tej mowie do zapowiedzi, które nie dadzą się pogodzić z nowemi naukami o konstytucyi — wywoła nowe echo także poza granicami Prus. Wielkie rozgoryczenie zapanuje w państwach związkowych i to nie tylko wśród ludów, ale także i wśród książąt. Zapytać się należy, czy mowa ta wygłoszoną została w porozumieniu z kanclerzem Bethmanem-Hollwegiem? Jeżeli bowiem B.-Hollweg odważył się zgodzić na takie wynurzenia, to będzie musiał za nie odpowiedzieć".

Dziewczęta w męskich szkołach średnich.

Od dawna domagały się dziewczęta wstępu do publicznych gimnazyów i szkół realnych, dotychczas uczęszczanych wyłącznie przez uczniów. Atoli ministerstwo oświaty zachowywało się wobec tych dążeń kobiet odpornie. Dopiero najnowsze rozporządzenie ministeryalne, wydane dyrekcyom wszystkich męskich szkół średnich, *a wchodzące w życie z bieżącym rokiem szkolnym*, czyni pierwszy wyłom w tej doniosłej sprawie koedukacyi.

Rozporządzenie zastrzega się naprzód przeciw odciąganiu dziewcząt od specyalnych zakładów żeńskich i także przeciw hiperprodukcyi w zawodach kobiecych.

Czytamy następnie w rozporządzeniu:

„Minister zastrzega sobie dopuszczanie prywatystek do hospitacyi nauki publicznej w szkołach średnich **tylko w miejscach, gdzie nie ma liceum szkoły wydziałowej lub seminaryum nauczycielskiego**, gdzie więc dziewczęta nie mogłyby w inny sposób osiągnąć wyższego wykształcenia. Ale i w tych miejscach nie ma to być powodem do tworzenia klas równoległych w męskich szkołach średnich; winno się także unikać przepełnienia klas, wobec czego wypada przestrzegać, by z zapisanych prywatystek nie uczęszczało na naukę **więcej jak 5 procent**. Gdy klasa liczy mniej niż 20 uczniów, nic w regule mieć nie można przeciwko dalszemu uczęszczaniu jednej prywatystki na naukę publiczną.

W szczególności minister wyznań i oświaty, celem zapewnienia niezamąconej, intensywnej pracy klasowej chłopców zarządził, że **z nauki mają dopuszczone hospitantki korzystać jedynie przez przysłuchiwanie się**. Świadectwa szkolne, lub semestralne, mają być im wystawiane w sposób dla prywatystów przepisany, nie mają więc zawierać noty z zachowania.

Pozatem winny hospitantki poddać się przepisom dyscyplinarnym, zarówno obowiązującym w szkole, jak dla nich wydanym. Prawo uczęszczania na naukę może im być na wniosek dyrekcyi każdej chwili odjęte. Są one obowiązane do regularnego uczęszczania na godziny tych przedmiotów, co do których uzyskały prawo hospitacyi".

Jak widzimy z powyższego, uzdolnione dziewczęta będą mogły uczęszczać jako hospitantki do szkół średnich tylko w bardzo ograniczonej liczbie (5 procent) i tylko *w małych prowincyonalnych miastach*, gdzie „niema liceum żeńskiego, szkoły wydziałowej lub seminaryum nauczycielskiego".

Trzech katów.

W ostatnim zeszycie „Wiestnika Jewropy", skończył się artykuł p. S. „Skazańcy", który narobił już sporo hałasu w prasie rosyjskiej. Zawiera mnóstwo interesujących szczegółów o katach w Rosyi.

Na początku okresu stosowania masowego kary śmierci, katów brak było bardzo. Trzeba było do pełnienia funkcyj katowskich brać najgorszych przestępców i przyrzekać im, prócz honoraryów w gotówce, zupełne ułaskawienie. Kat, sam zwykle skazany na śmierć za szereg zbrodni, pierwszą egzekucyą ocalał swoje własne życie; potem zaś, każdy przez niego zaduszony człowiek, skracał mu termin więzienia. Wreszcie odzyskiwał wolność, wracał do ludzi żywych, którzy jednak, jak świadczy niedawny głośny wypadek w gub. Ekaterynosławskiej, pomimo presyi osób wpływowych, stanowczo nie chcieli go przyjmować do swego środowiska.

Brak katów wkrótce zmienił się na ich nadmiar. Im częstsze stawały się egzekucye, tam więcej zjawiało się kandydatów na oprawców. Wielu skazańców, pod wpływem rozpaczy, posyłało władzom prośby, aby ich mianowano katami. Liczba tych podań miała być bardzo znaczna. W pewnej celi siedziało pięciu skazańców, którym zamieniono karę śmierci na ciężkie roboty. A iluż skazańców myślało o nich z zazdrością!

W więzieniu, w którem siedział p. S., było w służbie czynnej trzech katów. Zrazu starczyło roboty dla wszystkich. Gdy jednak ilość wyroków śmierci zmniejszyła się, wśród katów zaczęły się na gruncie konkurencyjnym intrygi, które się wreszcie skończyły dramatycznie: jeden z nich popełnił zamach samobójczy!

Czy może być dziwniejsze i okropniejsze zjawisko, jak ten człowiek, który wiesza się dlatego, że mało innych ludzi ma do wieszania!

Pan S. daje portrety wszystkich trzech katów. Pierwszy „zdrowy, silny człowiek, o wyglądzie bardzo pospolitym i ograniczonym". Do więzienia dostał się za rabunek, połączony z zabójstwem. Współwięźniowie ciężko go kiedyś pobili — i aby się zemścić na nich, ofiarował się władzy więziennej za kata.

Drugi był osobistością o wiele wybitniejszą, człowiekiem, który wszystkiego próbował i był gotów na wszystko — potrafił służyć i „ochranie" i rewolucyonistom, rzucać bomby w dygnitarzy i wieszać terorystów. „Chłopiec młody, wysoki i zgrabny, o twarzy pełnej i oczach małych i wąskich, jak dwie szparki; głos miał miły, w zachowaniu się był bardzo grzeczny i usłużny". Więźniowie przez czas długi nie wiedzieli, że pełni rzemiosło katowskie. Gdy się to wreszcie rozgłosiło, kat posłał do więźniów politycznych list następujący:

„Towarzysze, wszystko, co o mnie mówią, jest nieprawdą. Nigdybym się na to nie zgodził, gdyż jestem człowiekiem uświadomionym. Prawdą jest, że dawniej służyłem w „ochranie". Nie poszedłem tam jednak dla zysku, ale, aby służyć narodowi. Nigdy nie pozwolę robić krzywdy więźniowi, a tembardziej sam jej nie zrobię, gdyż jestem człowiekiem uświadomionym i noszę taką samą szarą czapkę, jak inni więźniowie..."

Ale nikt „uświadomionemu" nie uwierzył.

Trzeci był katem z powołania, typem człowieka zwyrodniałego. Chodził zgarbiony, patrzył z podełba i ciągle chował w rękawie kij lub kamień, jakby się ciągle obawiał, że go kto napadnie znienacka. Nigdy się nie śmiał, ani uśmiechał. Autor tak jego postać opisuje: „Głowa schowana w ramiona, czoło niskie, skośne, brwi gęste i czarne; oczy małe, niesłychanie złe i niespokojne, twarz drobna, bez zarostu, usta szerokie z dużymi zębami".

Z KRAJU.

Z Wieliczki. Burmistrz miasta p. Aywas wyjechał do Wiednia celem zaurgowania sprawy szkoły realnej w Wieliczce, która to sprawa, jak wiadomo, jest oddawna zadecydowana, lecz uwięzgła obecnie z powodów natury formalistyczno-biurokratycznej w kancelaryi nadwornej (chodzi tylko o podpis cesarza na akcie).

W Wieliczce przebywa obecnie prof. polit. R. Dzieślewski ze Lwowa celem wygłoszenia szeregu wykładów z zakresu elektrotechniki dla urzędników salinarnych.

Wizytacya kanoniczna. Ks. biskup Anatol Nowak rozpoczyna w sobotę wizytacyę drugiej części dekanatu wadowickiego.

Namiestnictwo rozpisało wybór uzupełniający posła do Sejmu z większej posiadłości byłego obwodu tarnowskiego (w miejsce ś. p. Stefana Sękowskiego) na dzień 23 września b. r.

Z Białej. Na powracających onegdaj z uroczystości grunwaldzkich w Łodygowicach Polaków, w chwili wysiadania z pociągu, jadąca do Bielska kobieta, zauważyła: „Polnische Schweine steigen aus". Słowa te nie uszły uwagi wysiadających Polaków i żeby nie okoliczność, że w tej samej chwili pociąg ruszył — byłaby nastąpiła doraźna satysfakcya.

Odnośnie do zamieszczonej w dniu 12 b. m. notatki w „Nowinach" — po należytem zbadaniu istotnego stanu, oraz zaciągnięciu opinii osób wiarygodnych — konstatuję, że zarzucone panu Moleckiemu popieranie germanizacyi, nie zgodne jest z prawdą i że tenże prócz kilku niemieckich dzienników — które jako restaurator, dla gości-Niemców, trzymać jest zmuszony — trzyma także 3 polskie gazety, między któremi także „Nowiny", oraz, że pan Molecki jest wzorem kresowego restauratora, Polaka.

Antjan.

Wykolejenie pociągu. Z Zaleszczyk donoszą: Przy przesuwaniu pociągu na stacyi Stefanówka, nastąpiło onegdaj wykolejenie pociągu. **Trzynaście osób zranionych**, z tego dwie ciężko.

Naokoło sceny i estrady.

Z teatru miejskiego. W poniedziałkowem przedstawieniu „Dziejów Orestesa" rolę Elektry wykona pani Młodziejowska, rolę zaś Ateny pna Broniszówna. Na wtorek (dnia 30 b. m.) zapowiedziana jest baśń dramatyczna Rydla: „Zaczarowane koło".

Teatr ludowy w Parku Krakowskim. Dziś, w niedzielę i we wtorek sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami „Dla świętej ziemi", Sewera.

W niedzielę po południu „**Kościuszko pod Racławicami**", sztuka historyczno-ludowa, Anczyca. — W poniedziałek wieczór „Oj baby!" bardzo wesoła komedya Przybylskiego, daną będzie po raz ostatni w tym sezonie.

Na ostatnie przedstawienie w Parku Krakowskim, daną będzie we środę „Gwiazda Syberyi", która cieszyła się wielkiem powodzeniem w letnim sezonie. Podkład patryotyczny i obraz nędzy i prześladowań Polaków w Rosyi jest wątkiem tragedyi, jaka się toczy przez cały ciąg dramatu „Gwiazda Syberyi".

Dnia 1 września teatr ludowy otwiera sezon zimowy w budynku przy ulicy Rajskiej „Miodem kasztelańskim" Kraszewskiego. Reżyseruje sztukę dyr. E. Rygier.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie im. Słowackiego.

Sobota: „Noc listopadowa".
Niedziela: „Car samozwaniec".
Poniedziałek: „Dzieje Orestesa".
Wtorek: „Zaczarowane koło".
Środa: „Komedya o człowieku, który zaślubił niemowę". „Komedya o człowieku, który redagował gazetę rolniczą".

Repertuar teatru ludowego:

W Parku:	Na Rajskiej

Sobota: „Dla świętej ziemi".
Niedziela pop.: „Kościuszko pod Racławicami".
Niedziela wiecz.: „Dla świętej ziemi".

Co słychać w mieście?

Cholera w Zielonkach?

Dzisiaj rano pojawiły się w Krakowie pogłoski, że w Zielonkach, oddalonych od Krakowa zaledwie o kilka kilometrów, zachorowała wczoraj jakaś kobieta, wśród podejrzanych objawów. Wiadomość ta wywołała podobno w Zielonkach i sąsiednich gminach, jak Bronowice Małe i Wielkie, Tonie, Giebułtów alarmujące wrażenie, gdyż zaczęto sobie opowiadać, że kobieta ta zachorowała na cholerę.

Ona: — Czyż nie powiedziałam ci, że tylko przed mamą. Zresztą robię to z twego powodu.

On: — Mimo to lękam się ciebie. Będę zawsze podejrzywał, że za twojemi słowami coś się kryje... Bóg wie... Wiem, że nie będę mógł spać całą noc. Wiesz... że zabiłaś we mnie wiarę.

Ona (smutnie): — Ach, może już nie szanujesz mnie?

On: — Wcale nie. Tylko trzeba było kłamać trochę niedołężniej, ale to było wymyślone tak sprytnie i przebiegle, że sam nie mogłem się na tem w pierwszej chwili połapać. Wiem, że przez całe życie nie będę umiał wyłapać cię na kłamstwie.

Ona (trochę zawstydzona): — Bo nigdy kłamać nie będę. Na prawdę, nie jestem nawet w stanie kłamać.

On: — Nie bądź tak skromna. Lękam się ciebie bardzo. Kiedy będziesz moją żoną.. (nagle): Słuchaj, coś ci powiem. Stań na chwilkę.

Ona: — Ależ w domu mnie ukarzą.

On: — Wszystko jedno. Stań. Obiecaj mi tu w dzień naszego pierwszego pocałunku, że nigdy nie będziesz kłamać.

Ona: — I dziś także nie?

On: — Ani dziś.

Ona (po krótkiem wahaniu): — Pozwól mi jeszcze tylko dziś, bo nie będę się umiała wytłómaczyć, gdzie spędziłam czas od wpół do szóstej do ósmej.

On: — Powiedz po prostu, że byłaś na przechadzce w parku. Nie powiesz nic innego, choćby cię gorącem żelazem... (nie umie skończyć zdania) choćby cię gorącem żelazem... to nie powiesz nic i nie skłamiesz. Choćby cię ukarano. Będziesz dla mnie cierpieć, nieprawdaż?

Ona (z poddaniem się): — Tak, mój kochany, mój drogi. Taki jesteś uczciwy.

On (w poczuciu, że jest to z jego strony rzadki egoizm, niż uczciwość): — Nie chwal mnie, tylko przyrzeknij.

Ona: — Przyrzekam ci to.

On: — Nawet dziś nie?

Ona: — Nawet dziś nie.

*

W domu. Rodzina siedzi już przy kolacyi.

Mama: — To o tej godzinie przychodzi się do domu?

(Pauza).

Ojciec: — Teraz się to przychodzi?

Mama: — Gdzie byłaś?

Ona (po walce wewnętrznej): — W konserwatoryum.

Ojciec: — Jakto? Więc tam w konserwatoryum aż do ósmej trwają lekcye?

Ona: — Nie... Byłam jeszcze potem na śliżgawce, ale było już późno... z wzrastającą pewnością siebie opowiada szereg kłamstw.

* *

(W dzień potem).

On: No, cóż powiedziałaś w domu wczoraj wieczór? Nie skłamałaś?

Ona (po gwałtownej walce wewnętrznej): — Powiedziałam, że byłam na przechadzce. (Spuszcza oczy w poczuciu, że oszukała matkę, ojca, a nawet jego. Konstatuje, że tak się stać musiało, że nie mogło się być inaczej i uspakaja się).

On: — Ukarano cię?

Ona: — Nie.

On (już tak zaślepiony jakby już był mężem): — Widzisz więc, że można dać sobie rady i bez kłamstwa. (Wątpiąc). Ale czy też naprawdę to tylko powiedziałaś?

Ona (już z pewnością siebie prawdziwej żony): — Naturalnie. Ciebie przecież okłamywać nie będę.

Wiadomości tej nie zdołaliśmy stwierdzić, zaznaczyć jednak musimy, że bezwątpienia jest ona mocno przesadzoną. W obecnej porze zachodzą na wsi bardzo często wypadki zasłabnięć żołądkowych, których przyczyną jest najczęściej objadanie się owocami, jeszcze nie dojrzałymi i t. p. Prawdopodobnie więc i w tym wypadku chodzi tylko o zwyczajne zasłabnięcie, a nie o cholerę.

Powrót uczniów z kolonii. Uczniowie szkół średnich przebywający na kolonii w Porębie Wielkiej powracają do Krakowa w poniedziałek d. 29-go sierpnia o g. 4 m. 45 po południu. Koloniści w liczbie 55 powracają ze swym kierownikiem prof. Wł. Kochem.

Ze sfer kolejowych. Radca dworu i dyr. kolei państwowych, p. W. Zborowski, wyjechał na kilkutygodniowy urlop. Kierownictwo dyrekcyi objął radca rządu Jasiński.

Wynalazca aeroplanu w areszcie. Głośną była niedawno sprawa trzech braci Rumstein z Wieliczki, którzy pojechali do Niemiec i w Norymberdze rozpoczęli handel workami, założywszy oszukańcze przedsiębiorstwo, szumnie nazwane „Sackcentrale“. Najstarszy z braci miał lat dwadzieścia i kilka, najmłodszy dziewietnaście — ale spryt w interesie okazali niezwykły, skoro w przeciągu kilku miesięcy zdołali poszkodować kilkuset kupców na łączną kwotę 60.000 marek, poczem zbankrutowali i uciekli. W Niemczech i w Austryi zostały rozpisane listy gończe za pomysłowymi założycielami „centrali workowej“, ale umieli się ukryć przed ramieniem sprawiedliwości, która nie lubi, aby szydło z worka zbyt nieostrożnie wyłaziło i chciała z kolei panów szefów centrali schować do worka.

W ostatnich dniach jednak do sędziego śledczego dra Nowotnego w Krakowie zgłosił się dobrowolnie najmłodszy z braci Rumstein i oddając się do dyspozycyi sądu prosił o przeprowadzenie rozprawy przed przysięgłymi przeciw sobie w możliwie krótkim czasie. Młodzieniec ten jest bowiem wynalazcą i zamierzając się ubiegać o nagrodę w nowym konkursie na aeroplan o dwu maszynach (któryby zatem dawał znacznie większą rękojmię bezpieczeństwa od istniejących aeroplanów jednomaszynowych), wymyślił i sporządził model takiego latawca i pragnąłby go opatentować i czemprędzej wykonać w należytych rozmiarach.

Rumstein liczył na to, że za zobowiązaniem się do przebywania w Krakowie, gdzie chce konstrukcyę aeroplanu wykonać, będzie mógł odpowiadać z wolnej stopy — ale jako ścigany listami gończemi o zbrodnię, musiał zostać na razie zatrzymany w więzieniu śledczem.

Plaga automobilowa. Od pewnego czasu automobiliści krakowscy urządzają sobie formalnie wyścigi na ulicach Krakowa, pędząc z niedozwoloną szybkością. Przy takiej jeździe o wypadki nie trudno. Przekonali się o tem nieraz sami automobiliści. Onegdaj np. na ul. Basztowej o mało nie przyszło do katastrofy. Pędzący całą siłą elektryczności automobil prof. R. najechał na latarnię i obalił ją, jadący wypadli na bruk ulicy, szczęśliwym trafem bez smutnych następstw. Wczoraj zaś w ul. Pędzichów pędzący automobil przejechał psa. Biedne zwierzę, silnie pokaleczone, leżało na ulicy dłuższy czas, zwabiając swoim skowytem przechodniów.

Prócz tego przy niektórych automobilach używane są trąby i trąbki, które swym przeraźliwym rykiem wprost ogłuszają. — Czy nie ma żadnych przepisów, aby poskramiały wyścigową jazdę po ulicach i ryki trąb i czy nie możnaby zmusić naszych automobilistów do pilniejszego przestrzegania ich?

Nauka strzelania w szkołach średnich. Jak wiadomo, ma już w b. r. szkolnym być zaprowadzoną w szkołach średnich nadobowiązkowo nauka strzelania. Ministerstwo obrony krajowej opracowało już program tej nauki: z programu tego dowiadujemy się, że oprócz nauki strzelania, na którą zapisywać się będą mogli uczniowie dwóch najwyższych klas, wykładaną będzie także na tych kursach, „zasada organizacyi wojskowej“, kartografia i historya wojny.

Dla nauki strzelania przeznacza program sobotę po południu od początku października do końca maja każdego roku. Po teoretycznej nauce, nastąpi przechód do systematycznej nauki strzelania najsamprzód kapslami, później ostrymi nabojami.

Uczniowie mają być podzieleni na trzy klasy stosownie do osiągniętej wprawy i uzdolnienia. Nauka odbywać się będzie bezpłatnie w wojskowych strzelnicach — a tam, gdzie niema garnizonu, na strzelnicach miejskich, gdyby zaś nie było takich miejsc, nauka strzelania odbywać się będzie tylko kapslami.

Dla każdego ucznia wydanem będzie z magazynów wojskowych bezpłatnie 100 naboi kapslowych i 40 patronów ostrych.

Wpisy do wyższej szkoły przemysłowej i na oddział artystycznego przemysłu odbywać się będą w kancelaryi Dyrekcyi przy ulicy Gołębiej l. 20 w dniach 1, 2, 3 i 4 września b. r. od godz. 10 do 12 przed południem.

Odczyt. W niedzielę d. 28 b. m. odbędzie się w Grupie katolickich czeladników w Domu Robotniczym (Tomasza 37) 21-szy odczyt p. t.: „Pierwotna organizacya społeczna“. Odczyt wygłosi pan J. Kosek.

Egzamin kwalifikacyjny na nauczycieli szkół ludowych pospolitych przed c. k. Komisyą egzaminacyjną w Krakowie rozpocznie się dnia 3 października b. r. o godz. 8 rano. Podania należycie udokumentowane wnosić należy przez swoją bezpośrednio przełożoną c. k. Radę szkolną okręgową w terminie do 20 września b. r. W podaniu należy podać ostatnią pocztę miejsca zamieszkania.

„Dzień sportowy“ „Sokoła“. Zarząd oddziałów wioślarskiego i kolarskiego urządza w niedzielę 28 b. m. „Dzień sportowy“. W dniu tym odbędzie się rano o godz. pół do 6-tej na drodze bielańskiej wyścig kolarski 100 km. o mistrzostwo Galicyi, o godzinie 12 w południe na szosie na drodze przy Błoniach wyścig 100 i 1000 m. dla pieszych, o g. 4-tej po południu na Wiśle wyścig pływaków, o g. 4-tej po południu regaty wioślarskie. Zgłoszenia przyjmuje księgarnia polska F. Eberta, ul. Floryańska i biuro dzienników i ogłoszeń Maryana Hupczyca, Wiślna 2.

Z życia młodzieży rękodzielniczej. Polski Związek katolickich uczniów rękodzielniczych urządza w niedzielę dnia 28 bm. wycieczkę do Niepołomic statkiem parowym. Wyjazd z Krakowa po wspólnej mszy w kościele św. Barbary o godzinie 9 przed południem, obiad w Niepołomicach o godzinie 11, sypanie kopca grunwaldzkiego o godz. 2 po południu, powrót z Niepołomic statkiem na godzinę 7 wieczór. O godz. 7$^{3}/_{4}$ w Czytelni Związku przy ul. Szczepańskiej l. 11 odbędzie się odczyt pt.: „Wśród młodocianych robotników i robotnic w Austryi i Bawaryi“.

Prof. Robert Poselt artysta-skrzypek, powraca we wtorek 30 b. m. do Krakowa, gdzie przyjmować będzie zgłoszenia dawnych i nowych uczniów codziennie między godziną 2-gą a 3-cią po południu w składzie fortepianów przy ulicy Szpitalnej l. 18.

Porządek na ulicach pozostawia w ostatnich czasach bardzo wiele do życzenia. Ulice są zanieczyszczone nawozem końskim, który leży całemi godzinami, a nawet dniami i mięsza się z kurzem. W spokojne nawet od wiatru dnie unoszą się na ulicach tumany pyłu i utrudniają wprost oddech. Najwięcej daje się to we znaki wszystkim, którzy pragną przejść się do Parku Jordana. Powietrze w ulicy Wolskiej jest prawie białe od kurzu, ulicą nie można przejść bez ksztuszenia się pyłem. Przy końcu zaś ulicy obok rogatki Wolskiej czeka znowu niespodzianka: okropny zaduch jaki wydziela stojąca woda w Rudawie.

Czy niema na to wszystko żadnej rady? Możeby fizykat miejski wydał pewne zarządzenia w tym kierunku, a Zakład czyszczenia miasta zdobył się na większą energię?

Kości ludzkie na ul. Straszewskiego. Przy kopaniu dołów na fundamenta pod mającą się budować kamienicę przy ul. Straszewskiego naprzeciw przystanku tramwajowego obok uniwersytetu, wydobyli wczoraj robotnicy z ziemi 2 kościotrupy. Czaszki są jeszcze dosyć dobrze zachowane; w jednej z nich są wszystkie zęby zdrowe.

Nieszczęśliwe wypadki przy pracy. W jednej z tutejszych fabryk robotnik Jan U. oblał się wczoraj zgęszczonym kwasem siarkowym i poparzył sobie nim silnie ręce i nogi; ponadto płyn zniszczył robotnikowi ubranie.

Robotnikowi z Bronowic Małych Janowi Cepuchowi, urwała wczoraj przy pracy maszyna wskazujący palec prawej ręki. W obu wypadkach pomocy lekarskiej udzielało Pogotowie.

Nagła śmierć. Wczoraj wieczorem koło godziny 9-tej, dostał krwotoku płucnego w swojem mieszkaniu przy ul. Blich robotnik Jakób Fabrik i zmarł przed przybyciem pomocy lekarskiej, z którą pospieszyło mu wezwane Pogotowie.

Dzisiaj rano koło godz. 8-mej zmarł nagle przy budowie w ul. Smoleńsk robotnik w średnim wieku. Przyczyną śmierci był prawdopodobnie udar serca. Nazwiska zmarłego dotąd nie stwierdzono.

Człowiek w chomoncie przechodził dzisiaj koło godz. 3 nad ranem ulicą Lubicz. Zwróciło to uwagę ajenta pol., pełniącego służbę w tej okolicy i ten zażądał od idącego wytłomaczenia się z posiadania jarzma końskiego. Człowiek w chomoncie nie mógł jednak czy nie chciał dać żadnych wyjaśnień, wobec czego aresztowano go i odstawiono „pod telegraf“, gdzie aresztowany podał, że nazywa się Józef Pawłowski, liczy lat 26. Czyją własnością jest chomonto, nie chce podać.

Zmarła pobierająca pensyę. W kwietniu roku 1905 zmarła w Krakowie nauczycielka Sydonia Wawrzecka, pobierająca 36 kor. 60 hal. emerytury. Zmarłą pogrzebano i zapomniano o niej. Znalazł się jednak jakiś człowiek, podający się za Popazdowskiego, który postanowił wykorzystać śmierć nauczycielki. Wykorzystał ją w ten sposób, że przez dwa lata t. j. do r. 1907 pobierał pensyę emerytalną na nazwisko zmarłej. Pensyę wypłacano regularnie na podstawie kwitów z odpowiednimi podpisami. Ponieważ zaś od r. 1907 nikt nie zgłaszał się po „należną“ pensyę zwróciło to uwagę i rozpoczęto dochodzenia, które wykazały, że pobierająca pensyę zmarła przed 2 laty. W ten sposób poniósł skarb państwa szkodę na przeszło 800 kor. Obecnie prokuratorya skarbu poszukuje sprytnego oszusta.

Pod koła wozu dostał się wczoraj po południu na ul. Dietlowskiej 10-letni Roman K. Koła wozu poraniły mu głowę i potłukły całe ciało. Do rannego chłopca wezwano Pogotowie, które opatrzyło mu rany.

Walka o kiszkę powstała dzisiaj koło godz. 9 na ul. Szewskiej przed jednym ze sklepów masarskich. Jak wiadomo, w każdą sobotę odbywa się po Krakowie osobliwa wędrówka żebraków od sklepu do sklepu za jałmużną. Według dawnego zwyczaju ustawiają się oni długim szeregiem przed sklepami czekając na swoją kolej, a otrzymawszy wsparcie urządzają następnie wyścig do najbliższego sklepu i t. d. Zdarza się bowiem, że przychodzący później nie dostaje nic, bo przeznaczoną jałmużnę rozebrali już jego współtowarzysze niedoli. Udzielanie w ten sposób wsparcia jest zwyczajem starym, tradycyjnym i czas już najwyższy, aby go zaniechano i zastąpiono nowszym, któryby uniemożliwił żebraninę po mieście i to indywiduom, często zupełnie nie zasługującym na wsparcie.

Podczas podobnych wyścigów żebraczych rozgrywają się nieraz zabawne sceny. Jedna z nich rozegrała się dzisiaj na ulicy Szewskiej. Naprzód wszczął się pomiędzy żebrakami spór o to, czy jeden z nich wziął dwie kiszki, czy jedną. Spór przemienił się wkrótce w bójkę, w której czynne były laski i kostury. Ciężko pobitą wyszła z tej walki 38-letnia Ernestyna Dębowska, do której musiano wezwać Pogotowie ratunkowe. Na ulicy powstało tłumne zbiegowisko, bo każdy z ciekawością przyglądał się energicznej bójce żebraków, „nie zdolnych do pracy“.

Z Podgórza. *Pod adresem policyi i magistratu.* Nieporządki na ulicach, zwłaszcza na ul. Kalwaryjskiej, Lwowskiej i Wielickiej panują straszne. W ostatnich dniach wzmógł się na tych ulicach ruch kołowy. Nieprzerwanym prawie szeregiem ciągną niemi przez cały dzień wozy, naładowane cegłą i wapnem. Ulice są niechlujnie zanieczyszczone i należałoby na nie co pewien czas wysłać zamiataczy i beczkowozy, zwłaszcza, że z ulic i wozów unoszą się tumany kurzu i pyłu wapna i cegieł. Należy również zwrócić uwagę policyantom, aby nie dozwalali woźnicom na szybką jazdę naładowanymi wozami, zwłaszcza w ul. Wielickiej, gdzie pomimo znacznej pochyłości nie używają żadnych hamulców.

Chłopska pięść. Wieśniak z Jasienicy, 52-letni Nikodem Dyrda, tłómacząc wczoraj coś swojemu towarzyszowi od kieliszka w handelku p. J. Piekły w Rynku gł., dla lepszej argumentacyi uderzył w stół pięścią tak silnie, że płyta marmurowa pękła. Chłopina niedość, że stłukł sobie porządnie pięść, ale kazano mu zapłacić za rozbity marmur 13 kor.

Drogi nocleg. Robotnik kolejowy Benedykt Łapka położył się dzisiejszej nocy do snu przy przystanku Podgórze-Miasto. W czasie snu skradł mu nieznany złodziej srebrny zegarek z łańcuszkiem i pakunek ze sprawunkami. W ten sposób nocleg na świeżem powietrzu kosztował go kilkadziesiąt koron. Za złodziejem śledzi policya.

Z Krowodrzy żalą się nam: Połączenie z Krakowem nie tylko nie obroni nas od nieporządków, ale poniekąd nawet je mnoży.

Przedtem apelacya do wójta doraźnie złe usuwała, a obecnie do władzy daleko, opiekę zyskać nie łatwo. W pobliżu świeżo zbudowanych szpitali wojskowych, na przestrzeni do tak zwanego „Vorbahnhofu“, tuż pod fabryką wyrobów z blachy, tworzą się sztucznie wylęgarnie chorób, a może i zarazy! Różni przedsiębiorcy tutejsi wywożą nawóz kloaczny w beczkach z miasta, rozlewają go po zagonach, a nie zaorują zaraz, jak to przepisy najwyraźniej nakazują. — To znowu urządzono śmietnik tuż pod pamiątkową figurą, na rozstajnych drogach stojącą. Wywożą tu i nawóz bydlęcy i śmiecie z całej Krowodrzy, wszelkie gnijące odpadki jarzyn, padlinę psów, kotów, i innych zwierząt. — Powietrze zatruwa się w sposób niebezpieczny dla zdrowia. A przecież jest tu strażnica wojskowa, z załogą kilkunastu żołnierzy; na dworcu kolejowym liczny personal urzędniczy i służbowy; we fabryce wyrobów z blachy przeszło kilkudziesięciu robotników! Wszyscy narażeni na choroby, które łatwo powstać mogą, z takiego zatruwania powietrza. Zwracano już na to uwagę pana fizyka miejskiego, przyrzekł wejrzeć w tę sprawę, ale złe dotychczas nie ustało, coraz więcej wywożą nieczystości kloacznych, coraz więcej gromadzą śmieci. — Prosimy więc o opiekę!

Z kroniki żałobnej.

Sydonia z Gostkowskich Gerżabkowa, obywatelka ziemska, zmarła w Krakowie d. 26 bm., przeżywszy lat 72.

Adolf Zaliwski, powstaniec z r. 1863, zmarł w Krakowie d. 25 bm., przeżywszy lat 70.

Dr Władysław Kretkowski, znakomity matematyk, zmarł w 69 roku życia.

Zapiski meteorologiczne. Dziś zrana o godz. 7 termometr obserwatoryum krakowskiego wykazywał +19 C; zaś w południe termometr na strażnicy pożarnej wykazywał +21° C.

Z Zakopanego telegrafują 27 b. m.: Pochmurno, pogoda niepewna.

Telegramy „Nowin“.

Cholera w Wiedniu.

Wiedeń. Do dziś do południa nie zgłoszono żadnego wypadku cholery. Izolowanych jest 20 osób, u których jednak nie stwierdzono podejrzanych objawów. Z Floridsdorfu jednak donoszą o śmierci pewnej robotnicy wśród podejrzanych objawów. Stwierdzono u niej cholerynę, badania wnętrzności zmarłej jednak jeszcze nie ukończono.

Po przemowie ces. Wilhelma w Królewcu.

Paryż. Mowa ces. Wilhelma wywołała w całej prasie francuskiej jak najgorsze wrażenie. „Matin“ przewiduje kampanię prasy przeciw cesarzowi, z której cesarz wyjdzie znacznie mniejszy i upokorzony.

W tym samym duchu ocenia tę mowę prasa londyńska.

Berlin. „Vorwarts“ domaga się natychmiastowego zwołania parlamentu w sprawie mowy cesarza, wywodząc, że cesarz Wilhelm chce wznowić rządy absolutne i że rzucił parlamentowi rękawicę.

Rozmaitości.

Fabryka mamek. Istnieje ona pono w Warszawie na Maryensztadzie. Tak twierdzi jedna z gazet tamtejszych. Opowiada ona, że zamieszkała na tej ulicy faktorka, dostarczająca sług do domów prywatnych, niejaka B. J., zajmuje się głównie wyszukiwaniem mamek, których brak dotkliwie odczuwać się daje współczesnym matkom, przeważnie niekarmiącym swych dzieci osobiście. Wobec tego braku, faktorka czyni rozmaite starania, ażeby mieć jak najwięcej mamek, rekrutujących się z pośród sług. Między innemi urządza się tak, że wynajduje dla nich „mężów“, którzy biorą wprawdzie ślub, ale w kilka miesięcy potem porzucają żony, a wtedy niemi się opiekuje owa faktorka, dopóki nie obejmą stanowiska mamek. Gazeta zapewnia dalej, że owa B. J. nie jest jedyna w Warszawie, gdyż podobnym procederem zajmują się także inne faktorki, u których są zawsze „na składzie“ ubogie kobiety, mające stać się matkami. Jest nawet zorganizowana banda, która dostarcza fałszywych legitymacyi, a na ich zasadzie niejeden „kawaler“ żeni się wielokrotnie z dziewczętami, mającemi pewną jeszcze ambicyę, ale wkrótce po ślubie porzucają je, a raczej oddają je w ręce faktorek.

NADESŁANE

za które redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.